

# PARAPET

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Z ODDZIAŁAMI DWUJĘZYCZNYMI  
IM. TOMASZA ŻANA WE WSCHOWIE  
GIMNAZJUM JĘZYKOWE WE WSCHOWIE



**Fotoreportaż: Hej jasełka, jasełka...**

**Felieton: Święta, święta i po świętach...**

**Wokół nas: Projekt Ziembiewicz**

**Fotoreportaż: Czas próby**

**nr 5**

## **CZEŚĆ...**

Witamy w kolejnym numerze „Parapetu”. Powoli możemy zacząć mówić o tradycji wydawania gazetki w murach naszego liceum – wcześniejsze próby kończyły się fiaskiem. Okazuje się, że elektroniczno-internetowa formuła sprawdza się najlepiej. Gazetka zyskała nie tylko na treści i jakości publikacji, ale także na częstotliwości ukazywania się kolejnych numerów. Wciąż brakuje jednak osób chętnych do współpracy. Dlatego już tradycyjnie, gorąco Was zapraszamy na łamy „Parapetu”!

Redakcja

## **FELIETON**

### **Święta, święta i po świętach...**

Paula Bąk

Święta Bożego Narodzenia to idealny czas, żeby spotkać się z rodziną, usiąść przy wigilijnym stole, powspominać albo pooglądać zdjęcia z dzieciństwa. Każdy z nas przeżywa czas świąteczny inaczej, na swój własny sposób. Niektórzy cieszą się tylko dlatego, że jest to czas wolny od pracy czy szkoły. Ale są także ludzie, dla których święta to najlepszy okres w ciągu roku.

Co roku powtarza się to samo szaleństwo przedświąteczne. Zaczyna się gonitwa po supermarketach, sklepach z drobiazgami, bo każdy szuka odpowiedniego prezentu dla najbliższych. Przez to wszystko zapominamy jednak o znaczeniu tych świąt. Bo czy najważniejsze są prezenty?

Zakupy, pisanie listów do św. Mikołaja przez najmłodszych, kupowanie prezentów przez rodziców, martwienie się o to, czy karp jest wystarczająco duży, czy choinka ma być prawdziwa czy sztuczna, czy wysłać kartki czy może smsy... To i jeszcze więcej rzeczy dręczy nas od początku grudnia. A jeśli na dodatek spadnie śnieg i zaczną się korki, to będzie jeszcze gorzej. Nie zdążymy na czas ze wszystkim. Przez to wszystko nie zauważamy, kiedy nadejdzie Wigilia. Bo nawet w ten wieczór będziemy się przejmować czy wszystko jest smaczne, czy jest odpowiednia ilość potraw na stole.

Ludzie przez to całe świąteczne zamieszanie nie są w stanie skupić się na tym co najważniejsze. Na wigilijnej aurze. Nie doceniają tego, że udało im się usiąść na spokojnie z rodziną przy jednym stole, że w końcu mają chwilę spokoju na to, żeby przemyśleć, porozmawiać, napić się gorącej herbaty razem z najbliższymi.

Dla mnie święta to czas, w którym mam okazję pobyć z tatą, porozmawiać z nim, powygłupiać się z siostrą. I mimo tego, że kupuję prezenty, pomagam w przygotowaniu potraw wigilijnych, wiem, że to wszystko jest tylko po to, aby cieszyć się ze wspólnie spędzonych chwil z rodziną. Czy tak trudno jest pogodzić przyjemne z pożytecznym? Dlaczego podczas lepienia uszek, pieczenia ciasta nie można śpiewać kolęd? Przecież o to w tym wszystkim chodzi, żeby radośnie oczekiwać przyjscia Pana Jezusa na świat. Oczekiwać go wspólnie z rodziną. Nie biegając po sklepach, martwiąc się czy kupiłam dobry prezent dla babci czy przyjaciółki. Zastanówmy się ile osób zdaje sobie z tego sprawę. Z tego, że zaszczyt trochę w tym wszystkim za daleko, że nie zwracamy już na siebie uwagi nawet przy wigilijnym stole! Bardzo mnie cieszy fakt, że młodzi ludzie zwracają uwagę na to, żeby nie być stereotypowymi. Sami chcą wracać do tradycji i dlatego sami wychodzą z inicjatywą, aby święta co roku były inne od pozostałych, były bardziej rodzinne. Bo o to w tym chodzi, żeby być wrażliwym na potrzeby innych w tak ważnym dniu.

Polska to kraj słynący z tradycji. A ile osób obchodzi Wigilię tradycyjnie, tzn. z dwunastoma potrawami na stole, siankiem pod obrusem, rozpoczęciem wieczerzy od przeczytania fragmentu Pisma Świętego lub modlitwy? Chyba jedyne co nam pozostało to łamanie się opłatkiem. Bo ludzie coraz rzadziej śpiewają kolędy, a bardziej przejmują się tym, czy rodzinie spodoba się prezent. Ludzie nie zdają sobie też



sprawy z tego dlatego obchodzimy Wigilię. Przecież jest to czas, kiedy Jezus przyszedł na świat. Odpowiedzmy sobie szczerze, pamiętamy jeszcze o tym?



Rezygnujemy też z wysyłania kartek na rzecz smsów czy emaili. Ale czy to jest to samo? Smsy czy emiale wysyłamy codziennie, a z kartek cieszymy się, ponieważ to znak, że ktoś o nas pamięta. Wiele osób lubi dostawać kartki. Dobrze, że są jeszcze ludzie, którzy podtrzymują choć część z tych tradycji.

Każdy z nas lubi ubierać choinkę, stroić dom, dlatego często dekorujemy choinkę razem, przy kolędach, śmiejąc się, tańcząc. Efekty tej pracy są wspaniale widoczne, ponieważ drzewko jest ubrane z pasją, a co najważniejsze z rodziną. Składając sobie życzenia coraz więcej osób zauważa to, że są one takie same, „oklepane”, nieszczerze. I dlatego większość osób staje się kreatywna i sami układają życzenia, które są z głębi serca, nie zmyślane.

Wigilia to idealny czas, aby wypocząć, spędzić czas z rodziną, przemyśleć parę spraw, ale także, żeby zatrzymać się na chwilę, uświadomić sobie, jak przeżywamy tak ważne święta. Nie bójmy się śpiewać kolęd, mimo tego, że fałszujemy, przygotowujemy wszyscy razem potrawy wigilijne, ubieramy wspólnie choinkę. Przecież każdy będąc dzieckiem marzył o tym, żeby być w święta z rodzicami czy dziadkami. Wigilia to wieczór kiedy wszyscy rozmawiamy o tym, co dla nas najważniejsze. Istnieje wiele piosenek świątecznych. Każda mówi o tym, że święta to czas kiedy jesteśmy mili, przyjaźni i lubimy pomagać. Dlatego pozbadźmy się zła w naszych sercach, bądźmy mili dla naszych wrogów, uśmiechnijmy się do biednych. To gesty, które są bezcenne, a dają mnóstwo radości. Pamiętajmy o tym.

## POEZJA

Ania Naplocha

*Sobótka*

Siadam nad brzegiem strumienia kolejny już dzień.  
Nie wiem czy to mgły są czy Twój upragniony cień?  
Dni do nocy są takie podobne,  
Bo życie bez Ciebie jest monotonne.  
Mówiłeś, że wrócisz ze wschodem słońca.  
Właśnie wypatruję nocy końca.  
A Ciebie nie ma wciąż...  
Odjechałeś tak dawno, jako okuty zbroją mąż.  
Rzucam w fale wianek z ziół magicznych i piosnkę śpiewam.  
Niech świece oświetlą Ci drogę, niech ich blask powie, że czekam.  
Ludzie stroją się już na noc Kupały.  
Będzie muzyka, tańce i dużo zabawy.  
Po cóż mi wiatr i ogień, skoro tajemnic bożych nie znam i nie znałam.  
Moje serce wyje do miłości-boga, jak wilki do Heliosa pana.  
Słońce zachodzi pod osłoną nocy, zaklinam ciebie złoty kręgu!  
Przyjdzie mi znów czekać noc całą, w tych mękach pęku.  
Właśnie ogień zapalają, wznosi się pieśni wiatr zaczarowany.  
Panny skaczą przez iskry, radość i krzyk jest dla bogów odprawiany.  
Dziewki rzucają w wodę wianki jako znak czystości.  
Chłopcy ukryci na brzegu, łowią je na znak miłości.  
Tyle tu wspomnień, za dużo jak na me serce.  
Chcę tylko Ciebie ujrzeć, niczego więcej nie pragnę i nie chcę.  
Już trzeci raz od Twego wyjazdu zakwita paproci kwiat.  
Pamiętasz, jak szukaliśmy go wśród gęstwiny i odkryliśmy dębowy las.  
Przychodzę teraz do ciebie lesie, przywróć tamten czas.  
Niech znów spojrzymy sobie w oczy i powiemy, że nic nie liczy się oprócz nas.  
Na nic tu łązy... one nic nie zmienią...  
Słyszę! W wiosce podniósł się krzyk za tamtą knieją.  
Może to Ty wróciłeś przed wschodem słońca  
I wreszcie moje cierpienie dobiegnie końca.  
W wiosce panuje hałas i wołanie.  
Drogą jedzie wojownik na andaluzyjskim kasztanie.  
Każdy jego krok, poprzedza rzucona pochodnia.  
Osada zamienia się w snop ognia.  
To nie Ty, lecz wrogie armie za którymi na północ wyjechałeś.  
Wróc Siecimiechu, stań przede mną, stań przed Sobótką, chcę wiedzieć czy ocalałeś!  
Coraz więcej obcych twarzy, lecz żadna nie Twoja.  
Niech mnie z tęsknoty ogień, woda i powietrze z ziemią pochowa.  
Miłości, dlaczego ciebie poznałam!  
Jak pięknie i źle się żyło, kiedy ciebie Amorze nie znałam.  
Serce moje krwawi...  
Nie wiem tylko czy to miłość, czy strzała je rani.  
Coś przede mną się jawi...  
Czy to mgły, czy Twój upragniony cień idzie do mnie z oddali?  
Czuję Twoją dłoń, nieprzesiąkłą od chłodu metalu.  
Wróciłeś do mnie, do mojego kraju.  
Nie płacz już... to noc Kupidyna.  
Noc cudów, noc ognia i wody, kobiety i mężczyzny. Wycie mojego serca i miłości, do śmierci dziś mnie wzywa.  
Stanę do boju o to, co dla mnie ważne.

Tylko serce coraz słabsze walczyć nie chce. Słońce, to Ciebie oskarżę!  
Gdy wschodziłeś, rodziła się na nowo miłość moja.  
Teraz o dziwo umiera ona...  
Lecz tylko cieleśnie. O Miłości, wola Twoja.

**Ania Naplocha**

*Alter ego*

Serce, rozdarte korzenie,  
W które wbija się rozdarta sosna.  
Na jej gałęziach usiadły kruki- cienie.  
Gdzież tęcz wielobarwnych wiosna?

Pragnienia przemykają wilczym cieniem,  
Wierzba zamyka powinności las.  
Co jest tu prawdą a co złudzeniem?  
Chyba już nadszedł odpowiedni czas...

Słowa jak uczucie, bo uczuciowe są słowa.  
Myśli- pędzącym motyli skupiskiem.  
Któż je w laur przemienić zdoła.  
Kto godzin ozwać się poety nazwiskiem?

Lasy i pola, wiecznie żywą tęsknotą.  
Nietrwale są tropy na zbyt wątlwym piasku.  
Kto się okaże wierną istotą  
Swych postanowień o miłości brzasku.

Wieje wiatr zimowy,  
Ulotne są płatki i potężne zawieje.  
A jeżeli nie starczy mowy  
By oddać sztuki i przeszłości dzieje...

Odbicie w lustrze, oby nie było maską.  
Jesień życia niech wiecznym psalmem nucą.  
Czym każdy dzień?- Łaską  
Lecz któż potwierdzi życiem, że czyny przyszłe nie zasmuca?

**WOKÓŁ NAS...**

## Lekcja polskiego

Na początku grudnia uczniowie IIIB (klasa humanistyczna) zabrali się za przygotowanie rozprawy sądowej, w której poddali ocenie Zenona Ziembiewicza, bohatera „Granicy” Zofii Nałkowskiej. Każda z grup była odpowiedzialna za inny obszar procesu: jedni zajęli się przygotowaniem sali sądowej (auli szkolnej), inni za prawidłowy przebieg rozprawy, dwie kolejne grupy zajęły się doбором argumentów (oskarżyciele) i kontrargumentów (obrońcy) dotyczących oceny postępowania głównego bohatera powieści. Na kolejnych stronach „Parapetu” prezentujemy wyniki pracy uczniów.

## Ziembiewicz przed sądem

Roksana Nowacka

Wydarzenia – o których dyskutuje całe miasto – miały miejsce na terenie auli wschowskiego sądu. Dnia 2 grudnia 2010 roku o godz. 11.00 w sądzie we Wschowie odbył się proces Zenona Ziembiewicza oskarżonego o przekroczenie granicy uczciwości, dokonania uszczerbku na zdrowiu psychicznym Justyny Bogutówny oraz o zdradę małżeńską. W składzie sędziowskim znalazły się: Monika Kowalska (sędzia główny), Marta Baszczyk i Natalia Sikora. Grupę obrońców tworzyli Anna Napłocha, Justyna Chilarska, Paulina Wawrzyniak oraz Paulina Błaszczak. W pracach prokuratorskich uczestniczyły: Diana Pietrzak, Dorota Kowalska, Anita Bielecka oraz Kamila Matuszewska.



Rozprawę rozpoczęła sędzia Monika Kowalska, po czym nastąpiło odczytanie aktu oskarżenia wygłoszone przez prokuratora głównego. Następnie przesłuchano oskarżonego Zenona Ziembiewicza (w tej roli wystąpił Tomasz Dziubaty) a potem świadków. Powołane zostały Żaneta Ziembiewicz (Arleta Gałęcka), czyli matka oskarżonego, jego kochanka Justyna Bogutówna (Joanna Sobczyk) oraz Elżbieta Biecka (Karolina Tomczak), żona Ziembiewicza.

Proces miał burzliwy przebieg. Na sali sądowej pojawili się zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy oskarżonego prezydenta Ziembiewicza, którzy głośno manifestowali poparcie lub sprzeciw w stosunku do oskarżonego. Przynieśli ze sobą plakaty i transparenty oraz różnorodne przedmioty, którymi w czasie rozprawy rzucali w siebie nawzajem. Wielokrotnie przebieg rozprawy zostawał zakłócony. Sąd w wielu przypadkach musiał interweniować, w wyniku czego kilka osób było zmuszonych opuścić salę sądową.





Kiedy już oskarżyciele i obrońcy uzyskali od świadków wszystkie informacje, sędzia zamknęła przewód sądowy i nastąpiły mowy końcowe. Pierwszą głos zabrała pani prokurator, Diana Pietrzak. W swojej niezwykle długiej mowie oskarżycielskiej przekonywała sąd oraz innych obecnych na sali o winie oskarżonego Zenona Ziembiewicza. Jako drugą mowę końcową wygłosiła przedstawicielka obrony, Anna Naplocha. W końcu nastąpiło odczytanie wyroku. Ziembiewicz został uznany za winnego i skazany na przymusowe roboty w I LO we Wschowie. Kara nie zostanie jednak od niego wyegzekwowana, gdyż tuż po skazaniu został zastrzelony przez Justynę Bogutównę. Zgon nastąpił na miejscu.

Nie została jeszcze ustalona data rozpoczęcia procesu Bogutówny.

## FELIETON

### *Oskarżam!*

Wioleta Barć

**Często spotykam się z opinią, iż nie ma nic bardziej nudnego niż rozprawy sądowe. Ci, którzy tak twierdzą powinni wiedzieć, że się mylą. Można tam doświadczyć mocniejszych wrażeń, niż na diabelskim młynie w wesołym miasteczku.**

Wszyscy dobrze znamy to uczucie, gdy ktoś zarzuca nam jakąś winę, zaniedbanie, słowa, które wypowiedzieliśmy w wielkiej złości, oczywiście zupełnie nieświadomie. Zniesienie tego byłoby o wiele prostsze gdyby nie fakt, że poszkodowany czeka na słowa przyznania się do winy a następnie przeprosin. Nawet mały przedszkolak jest w stanie wyrzec się wielu przyjemności, byleby jak najbardziej odwlec moment, w którym to ze spuszczonego oczyma powtarzając za opiekunką, przeprosi koleżankę za nabijanie się z jej obciachowej sukienki. Stać przed kimś i wprost powiedzieć „Przepraszam, masz rację, to moja wina” jest zadaniem trudnym nawet dla największych twardzieli. W tym momencie zostaje naruszona pewna osobista granica.

Wyobraźmy sobie rozprawę sądową. Wszyscy zgromadzeni czekają na to, że sprawiedliwy i nieomylny sędzia wyda słuszny wyrok. Oskarżony bez żadnego przymusu przyzna się do winy a poszkodowany wspaniałomyślnie wybaczy wszystkie zaznane krzywdy. Jednak nie zawsze tak się staje. Ten „zły” może też powiedzieć „Nie wysoki sędzie, nie przyznaję się do winy”. W tej chwili cały porządek zostaje zburzony. Zapada cisza. Wszyscy zebrani zastanawiają się dlaczego on tak powiedział, albo „co on wyprawia, zupełnie postradał zmysły”. Bardzo łatwo stać z boku i wrzeszczeć w niebogłosy „Winny!”. W tłumie człowiek jak nigdzie indziej jest bardziej podatny na wpływ emocji większości. W grupie czujemy się zwolnieni z przymusu myślenia oraz czujemy się bezpieczniej. Dzięki innym stajemy się czarni lub biali. Jesteśmy za albo przeciw, zimni bądź gorący. Nie warto nagle się sprzeciwiać większości, może nas to drogo kosztować, wiedzą o tym dobrze kibice gości, którzy zorientowali się po paru minutach meczu, że siedzą w sektorze gospodarzy.



W wielkim zgiefku nikt nie zastanawia się nad tym co czuje człowiek stojący na środku Sali, niczym nieprzygotowany uczeń przed tablicą. Są i tacy, którzy twierdzą, że on nie posiada niczego, nawet wstydu. Każdy z nas wie jak to jest. Nerwy, pot, nie pomagają najbardziej sprawdzone metody. Ręce drżą a jedyną nadzieją jest pojawienie się nagłego trzęsienia ziemi, bądź innego kataklizmu. Oczywiście, możemy się tylko domyślać co przychodzi do głowy osobie stojącej przed barierką i odpowiadającej setny raz na te same pytania.

Byłam niedawno świadkiem procesu mężczyzny, który między innymi swoim postępowaniem spowodował, że pewna kobieta zwariowała i znalazła się w szpitalu psychiatrycznym. Spróbujcie sobie wyobrazić, że mowa końcowa była tak długa, jak najdłuższa rzeka w Europie. Pani prokurator wczuwając się w swoją rolę sprawiła, że nikt ze zgromadzonych nie miał wątpliwości, jaki zostanie wydany wyrok. Wszyscy dosłownie odpadli po 15 minutach. Sąd był skłonny skazać mężczyznę na dożywocie, byleby tylko przestała gadać. Nawet oskarżony zwątpił w swoją niewinność, tylko owa najbardziej poszkodowana kiwała się na swoim krzeselku robiąc maślane oczy do strażnika.



## W celi

Ania Naplocha

W celi, jeżeli można było tak nazwać to ciemne pomieszczenie z pryczami, siedziało pięć osób. Każda z nich, podpierając oblane wapnem ściany, patrzyła przed siebie zamyślonym wzrokiem.

- Znalazłem się tutaj przez pomyłkę. To jakiś straszny błąd... tak nie może być. Przecież niczego nie zrobiłem. Nie zabiłem, nie okradłem nikogo... prowadziłem tylko sklep... - tutaj urwał jeden z mieszkańców celi, zaszyty w najgłębszym cieniu.

- Powtarzasz to już od trzech dni. Ciągłe tylko: pomyłka i pomyłka!! Myślisz, że to sprawiedliwe, że i my tu jesteśmy?! Jestem Rosjaninem, zwą mnie Władimir, a to mój kuzyn Sasza. Służyliśmy w armii, ale front się zmienił i Niemcy wzięli nas za wrogów. Nie o takim losie myśleliśmy. Stalin obiecywał nam góry.

- Srulek, skoro jesteś Żydem, to nie jest żadna pomyłka. Lepiej pomyślmy jak się stąd wydostać. Nie po to zostałem nauczycielem, nie po to ślubowałem: Ja, Andrzej, będę rozprzestrzeniał wiedzę wśród pospólstwa i niósł kaganek oświaty, aby teraz czuć ogień obejmujący w piekielnym uścisku moje ciało.

- W sumie to cud, że nie wysłali mnie na Syberię, sam nie wiem gdzie byłoby lepiej umierać... zimno też jest dokuczliwe. – odparł siedzący na pryczy mężczyzna w siłę wieku.

- Módlcie się. Wszystko zależy od naszego Pana. Dobry chrześcijanin nie wyrzeka się Boga w cierpieniu, lecz łączy się z Nim jeszcze bardziej w chwili próby. Módlmy się, bracia. – rzekł słabym głosem ksiądz, który monotonicznie przesuwiał w dłoniach paciorki różańca.

- Ja i tak uważam, że to jest pomyłka. Wyrwę z tego piekła siebie i was. Już niedługo opuścimy ten obóz. Ja... znam Hitlera.- odparł Srulek.

- Każdy go zna... to diabeł wcielony!- rzekł Andrzej.

- Nie... ja naprawdę... go znam. Był rok 1931, listopad, na dworze jesienna słońca. Wcześniej zamknąłem sklep i poszedł do domu. Deszcz zaczął niemiłosiernie, wszędzie pusto i głucho. Na bruku przed moim domem siedział mężczyzna w samym swetrze. Czytał coś z kartki. Zrobiło mi się go żal, zdjęłem swój płaszcz i nałożyłem mu go na ramiona. Spojrzał na mnie stanowczym, lecz pustym wzrokiem. Usłyszałem głuche „dziękuję”. Poszedłem do domu, aby wynieść mu coś do jedzenia, ale już go nie było. Dwa lata później, widziałem go w gazecie na zdjęciu razem z Hindenburgiem. Nazywał się Hitler. Ja go znam, a on mnie na pewno pamięta.- ostatnie słowa Żyd wymówił z taką wiarą, jakby od nich zależało jego zbawienie.

- Masz rację. W życiu popełnia się wiele błędów- odezwał się Sasza- jednym z nich było to, że powinienesz go zabić, a nie dawać mu jeszcze swój jedyny płaszcz. Przez to, że tego nie zrobiłeś, czeka nas śmierć.

- Miłujcie swoich nieprzyjaciół- skomentował ksiądz.

Nastało głuche milczenie. Drzwi otworzyły się nagle szybkim, zdecydowanym ruchem. Do celi wszedł strażnik i stanął na środku z kamienną twarzą. Zaczął mówić:

- Zaszła pewna pomyłka i jutro opuścicie obóz.

- A nie mówiłem!- ucieszył się Żyd.

- Nie ciesz się zawczasu. Ta pomyłką jest to, że żyjecie i faktycznie opuścicie obóz... tylko że... z dymem! A teraz macie żarcie!!- rzucił na ziemię miskę z żółtą wodą, w której pływały dwa ziemniaki.

Drzwi zatrzasnęły się z wielkim hukiem i ponownie zapanowała cisza. Lecz była ona jakaś inna. Podczas takiej ciszy można stracić rozum, o ile już wcześniej się go nie straciło.

- Zjadłbym tą zupę, ale podobno robią ją ze szczurów. Nie chcę się otruć. Zastanawia mnie fakt, czy to są na pewno ziemniaki, czy tylko pomalowane kamienie- zażartował Andrzej.

Ale w odpowiedzi usłyszał głos Władimira:

- Czy śmierć jest straszna?

- To podobno kopciucha z kosą, co nie ma oczu. Tym lepiej, może nie trafi w głowę...

- W takiej chwili trzymają się ciebie żarty! Nie słyszałeś? Jutro będzie po nas. Już czuję pistolet przy skroni. Księżo, czy śmierć jest straszna?

- To zależy od sumienia. Jeżeli jesteś wierny Bogu i bez ciężkich grzechów, śmierć nie powinna Ciebie przerażać. Pocziesz się myślą, że spotkasz tam Zbawcę i nie będzie bólu, lecz życie wieczne- odrzekł ksiądz- Srulek, jesteś jakiś milczący. Czyżby nadzieja Cię opuściła?

- Jeżeli to prawda, co mówił ten strażnik, to jutro będzie za późno... -zastanawiał się nad czymś Żyd.

- Jeżeli chcesz uciec to idę z Tobą. Wolę już umrzeć na powietrzu, dostając kulę w serce. Przynajmniej próbowalibyśmy się stąd wyrwać, zawsze to coś- zawołał ochoczo nauczyciel.

- Ja chcę porozmawiać z Hitlerem. Kiedyś mu pomogłem, może i on mi pomoże, a przez to i wam. Tak postanowione. Muszę iść i to już. Najlepiej teraz póki mam odwagę. Tam w domu z pewnością czeka moja żona. Mam zbyt wiele do stracenia. Andrzej, skoro jesteś taki ochoczy, choć ze mną. Ty jesteś inteligent, Ciebie ze mną łatwiej przepuszczą do Hitlera.

Zapanowała cisza. Wszyscy patrzyli na Żyda jak na szaleńca.

- Ty zwariowałeś. Pomyśl bracie. Jeżeli nadal nie zmienisz zdania, wal łbem o ścianę, ile chcesz. Jeżeli to nie pomoże polejemy Ci głowę zimną zupą, bo wody nie mamy. Może wtedy otrzeźwiejesz- odrzekł Sasza.

- To postanowione. Idę teraz albo nigdy. Jutro będzie za późno. Idziesz ze mną Andrzeju?- zerwał się Srulek.

- Niech Cię szlag... ale ...jednak pójdę - powstał nauczyciel.

Zawoławszy strażnika, ten chwycił ich za kołnierze i wyrzucił na korytarz. Było słychać śmiechy i coraz bardziej oddalające się kroki.

W celi zapanował najwyższy smutek. Ksiądz począł swoim zwyczajem zmawiać różaniec, a dwaj Rosjanie wpatrywali się w podłogę.

Na dworze zaczęło się ściemniać. Wtem nagłe szarpnięcie drzwi, wybudziło wszystkich z odrętwienia. Wszedł poobijany nauczyciel. Twarz miał prawie fioletową i kulał na jedną nogę. Wszyscy w oczekiwaniu na jeszcze jednego gościa spoglądali niecierpliwie na boleśnie zatrzaśnięte drzwi. Jednak nikt nie wchodził.

Nauczyciel zaczął swój monolog:

- Czasami lepiej nie przyznawać się do pomyłek. Może ktoś zapomniałby o nim i o nas i dałoby się przeżyć. On tylko liczył na zwykłą wdzięczność.... Głupek... za bardzo ufał i wierzył ludziom. Co prawda, to prawda. Udało mu się... uciekł... lecz zapewne nie tak jak zamierzał. Pokiwajcie mu na pożegnanie i przekażcie, że był szalonym bohaterem. - tu skinął obolałą ręką na okno.

Wszyscy podeszli na ten znak do krat i wytężali wzrok. Na zewnątrz śnieg zaścielił ziemię, przy bramie chodził tam i z powrotem żołnierz mający wartę. Drzewa rosnące za obozem stały nagie i smutne. Tylko z komina z przeciwległego budynku wznosił się szary dym. Niewinni skazańcy wpatrywali się w niego, jakby szukali twarzy Żyda pośród mdłego oparu.



## Muzyczny punkt widzenia

parachutistin

Wcisnęłam się do gazetki szkolnej po raz drugi, tym razem bardziej na stałe, mam nadzieję. Z czym do ludzi? No, ja z Muzyką. Stwierdziłam, że to dobre miejsce do jej rozprzestrzeniania i dzielenia się nią z innymi. A ja właśnie bardzo lubię przekazywać dalej to, co sama odnajdę i mi się spodoba ("Eeeeej, Daria, słuchaj se tego!"). To chyba dość naturalne, ta chęć przekazania swoich emocji komuś. Nie będą to recenzje, a jeśli już, to z przedrostkiem "pseudo". Raczej nazwałabym to osobistymi wynurzeniami na temat konkretnej płyty.

Dużo ostatnio słuchałam; mocny grudzień, dużo nowej Muzyki. Miike Snow (elektroniczne, zdaniem mojego brata "sztuczne", według mnie z jajem zrobione optymistyczne granie), Duffy z nową płytą *Endlessly*, dużo Jamiroquai i Bonobo. I Lykke Li, wciąż trwam w takim swoim zdziwieniu, że mi zasmakowało *Youth Novels*.



Lykke Li to szwedzka wokalistka, pracowała też jako tancerka w szwedzkim TV Show. Jeden z jej utworów, *Possibility* można było usłyszeć w którymś-z-kolei filmie z serii *Zmierzch* (swoją drogą, nie wiem, co tak porządny utwór robi w takim... *filmie*, ale trudno). Podobne ciekawostki można wyczytać w Wikipedii, dlatego sobie daruję.

Pierwszy poznany utwór - *Little Bit* - wydawał się początkowo jedynym, którego można normalnie posłuchać, bez żadnego męczenia się i wciskania na siłę, bo "jak cały album, to cały, kawałek po kawałeczku (*poukładaj mnie proszę*)". Później usłyszałam *I'm Good I'm Gone*, które nie dawało mi spokoju przez długi czas i zachęciło do dalszego poznawania.

Płytę otwiera utwór *Melodies & Desires*. Bajkowy motyw, cudowna rzecz. Może trochę destrukcyjne wejście wokalu, ale "Love is a symphony / Come sing some with me" wynagradza mi to w zupełności. Na płycie jest takich klimatycznych utworów jeszcze kilka, ale oprócz wspomnianego wcześniej, na uwagę zasługuje przede wszystkim cudowne *Time Flies* brzmiące niemal jak kołysanka, delikatne i lekkie, jakby nierzeczywiste marzenie. „I get weak / I get weary / I miss sleep / I get moody”. Za to w *This Trumpet In My Head* głos Lykke, nieco dziecięcy, brzmi tak psychodelicznie, że omijam ten kawałek szerokim łukiem, zwłaszcza gdy jestem sama w domu i sprzątam ze słuchawkami w uszach, a w nocy, dla świętego spokoju, lepiej nie ryzykować słuchaniem tego (niniejszym w tej chwili usuwam ten utwór z iPod'a; za każdym razem myślę tylko o tym, żeby ten mój czytający w myślach Zielony Ogryzek wiedział, co ma kiedy ominąć :).

Są też utwory, które dają kopa, nie pozwalają beczynie siedzieć, do tego mają świetne teksty, a głos Lykke np. w *I'm Good I'm Gone* to mistrzostwo. Te właśnie kawałki, (*Breaking It Up, Dance Dance Dance* czy *Let it Fall*) sprawiają, że na 4 minuty można się zawiesić w stanie "nothing else matters", czyli dopóki słucham Muzyki, jestem szczęśliwy/a. Może trochę złudne wrażenie się pojawia, ale chyba nikt sobie tego nie odmówi czasem, poza tym też bez przesady - nie warto się za bardzo kierować filozofowaniem (np. moim), tylko słuchać ("So give me the reason to stay / Give me the reason to wait / You know I don't look to get caught / 'Cause darling we're here but my true love is not"). Musiałabym tutaj wklejkę zrobić z całym tekstem do *BIU*, ale kto będzie to czytał. Już i tak daleko zaszliście.

Skoro powinnam już kończyć, a wciąż piszę, chyba mamy do czynienia z jakimś bogactwem różnorodności. Na koniec zostawiłam utwory zupełnie inne od wcześniej wspomnianych. Trudno jest mi je opisać bez użycia słów romantyczny, wzruszający, itd., chociaż za nimi nie przepadam; te utwory zasługują na mniej banalne określenia, dlatego powiem o nich: magiczne. "Tonight" to pozornie prosta piosenka, nic szczególnego, powtarzany wciąż tekst *don't you let me go, let me go tonight* daje się tylko to potwierdzać, a jednak wystarcza to coś w głosie – emocje – aby powstał jeden z najlepszych kawałków Lykke, towarzyszy rozpacz po rozstaniu.

Nadchodzi prawdziwa miłość na tej płycie, czyli *Little Bit*. Chwila ciszy, sekunda-dwie, cymbały (?), może jakaś mandolina, who cares... *Hands down, I'm too proud for love*. Macie. Piosenkę o miłości, magię, klimat (riplej), tekst konkret. Dzieło sztuki.

Najsłabszym elementem płyty jest dla mnie utwór "My Love", w ogóle mnie to nie bierze, tak jak powinien ten klimat (milion pięćset sto dziewięćset), bo jest klimat, ta cała płyta to jeden wielki klimat. Strasznie raczej irytuje jęczące *my love will come, my love will come, my loooove*. Nie wiem, co czują wobec tego utworu lastowicze serduszkujący w szafłboksie na profilu Lykke, ale ja od samego początku myślę "Boże, odpuść, niech to się skończy". Szkoda. Ale niech sobie jest taki trefniak jeden. Czarna owca. Miłość.

Spodoba się fanom Feist, Cat Power, Duffy. Na pewno warto przesłuchać. Rzecz jasna nie każdemu musi ta płyta przypaść do gustu, dla mnie samej jest dziwna, miejscami drażni ucho, ale poza tym ją uwielbiam (:D) *Youth Novels*, wspomnienia z młodości, rozliczenie z przeszłością, melancholia. *A little bit*. Niekoniecznie taka dziewczęca i niekoniecznie dla nieszczęśliwie zakochanych, chociaż sprawia takie wrażenie. *A little bit*.

P.S. Taaaaaak, Coldplay na Openerze, jeszcze by ktoś pomyślał, że o tym nie wspomnę. Jedziemyyyyy!

P.S. 2. Dziękuję składam DANN i meinem Bruder za zabawę w edytorów (:

## FOTOREPORTAŻ

### Hej jasełka, jasełka...

Zdjęcia: Karolina Śladewska, Mateusz Nowaczyk

22 grudnia w ramach przygotowań do obchodów Świąt Bożego Narodzenia, w auli szkoły zostały zorganizowane Jasełka. W spotkaniu uczestniczyli uczniowie klas pierwszych i drugich – niestety z powodu tremy w samym konkursie wzięli udział uczniowie tylko czterech klas: IA, IC, IIA i IIC. Zadanie uczestników konkursu polegało na przygotowaniu pięciominutowego wystąpienia, podczas którego uczniowie wystawili scenki jasełkowe oraz śpiewali kolędy.

Najlepiej zaprezentowała się klasa IA, która w ramach nagrody otrzymała „jeden dzień bez odpowiedzi”. Publiczność pozostała pod dużym wrażeniem gry aktorskiej Tomasza Smętka, który żywiłowo wszedł w rolę śniegu.

Czas spędzony we wspólnym gronie przyniósł wszystkim zebrany wiele radości z możliwości kolędowania.







# FOTOREPORTAŻ

## Czas próby

W zeszłym tygodniu, od 10 do 13 stycznia 2011, na terenie naszej szkoły odbywały się pisemne egzaminy maturalne... na razie w formie próby.

